

Walentyna Stempkowska "Platerówna", "Żabka".

© ARCHIWUM WSCHODNIE

Mieszkaliśmy przy dworcu. Brat pracował w Monopolu Tytoniowym na Warszawskiej, tam gdzie była później Komenda Miejska. Tam kolegów miał. No i któregoś dnia brat mówi do mnie: Idź do tytoniówki pracować za mnie, bo ja ~~xxxxxxx~~ jadę do Warszawy. Jak za trzy dni nie wrócę to już w domu nie nocuj tylko idź do koleżanki, bo mogę wpaść. A ja nie pracowałam bo miałam lewą arbeidskarta. Siostro Żeligowskiego załatwiła mi blankiet i pieczętkę, że niby pracuję, bo mój rocznik - 1924 - <sup>pad</sup> podkładał do Niemiec na roboty przymusowe.

Brat powiedział jeszcze, że w pracy mam wywołać "Araba" (Czesiek Małachowski) i powiedzieć, że brata nie ma. No i po trzech dniach nie poszłam już do domu, tylko do koleżanki na innej dzielnicy. Gdy po kilku dniach wróciłam do domu brat już był. Nie mogłam wrócić - powiedział - bo łapanka była w Warszawie. Potem brat zdał mi wszystkie kontakty: do kwatermistrza, do komendanta miasta, do stacji podsłuchowej gdzie podsłuch był bo gazetę z tego pisali. Na Kraszewskiego mieszkał szef sanitarny, bo on pracował w niemieckiej aptece, więc mógł ukraść lekarstw dla chłopców do lasu. Jego pseudonim "Herba" a nazwisko chyba Niemagaj. Lenka Wojtulewska też w sanitarnym pracowała. "Staszic" to miał nasłuch na Dalekiej, na Bojarach, za braciszkami. Jakieś rozkazy zanosilałam też do "Lota" na Wróblej, ale co to za rozkazy były to nie wiem. Kwatermistrz miasta ~~XKmitaX~~ był na Szpitalnej. Na wiosnę 1943 r. brat kazał mi pojechać do Czarnej Wsi, gdzie niedaleko stacji, pod lasem, u Maksymowiczów była skrzynka kontaktowa. Były tam trzy córki: najstarsza Janka, Irka i Lonia, która jeszcze żyje. Gazety oddałam więc Jance a jej ojciec odwiózł mnie furmanką do Niemczyna. Do "Dęba" Karola. Był sam, bo jego rodzina była wywieziona do Rosji, bo był przedwojennym wojskowym. No i tak pojeździłam tam kilka razy a po-

tem brat skontaktował mnie z powiatem wysokomazowieckim. W zależności od tego gdzie byli Banschutze to wysiadałam albo w Czyżewie albo w Szepietowie. Jak wysiadałam w Szepietowie to szłam na Pietrasze. Przy kolei był staw, obok którego stała taka niepozorna strzecha, nasz punkt. Mieszkała tam pani, która miała dwa pseudonimy: X "Zatorska" i "Wyżykowska". Tam zostawiałam część prasy i szłam dalej przez Kity na Szymanki, gdzie zabierałam warszawską prasę i wracałam na Białystok. Tę prasę warszawską przemycała przez Bug i dostarczała do Szymanek łączniczka z Warszawy Halina Jeżyńska. To jej nazwisko po mężu. Jakie było panieńskie to nie pamiętam. Dużo ciekawych rzeczy mogłaby opowiedzieć, bo mieszka w Sulejówku pod Warszawą i przyjeżdża do mnie. W tym przerzucie bibuły pomagał jej "Sęp" - BUćkowski, który też jeszcze żyje. Gdzieś mam jego adres. W nocy brali początkowo przewodnika, potem to już sami jak poznali trasę, pakowali na plecy i wplawili przez rzekę targali tę prasę aż do Szymanek, część zostawiali w Twarogach Lackich w pow. Bielsk-Podlaski u księdza Eugeniusza Moczulskiego. W tym ~~Bielsk-Podlaskim~~ <sup>powiecie</sup> zostawiałam prasę "Pilarowi". On urzędował w Ciechanowcu u rodziców żony. Był komendantem na Bielsk Podlaski, a "Kurzawa" na Wysocko-Mazowiecki. Jego nazwisko - Józef Sławicki. W 1944 r. zginął w jakiejś bitwie. Z podchorążówki "Kilińskiego" znałam wielu chłopaków. Dziś żyje chyba tylko jeden: "Śpioch" Heniek. Mieszka we Wrocławiu. Był w obstawie "Kilińskiego". Nie wiem co się z nim dalej działo, bo jak mnie aresztowali w grudniu 1943 r. to oni przygotowywali się do powstania i gdzie jego stary przydzielił to nie wiem.

Mój brat pełnił w tym czasie funkcję szefa łączności w Komendzie Okręgu NSZ, a potem był w powstaniu w Warszawie, bo na wiosnę 1944 r. stary kazał mu i jeszcze jednemu stawić się w

Warszawie. Był dobry wojak<sup>a</sup> to i wziął go ze sobą. Zobaczyłam się z nim dopiero w 1945 r. gdy wróciłam z obozu. Brat był wtedy w Kitach koło Szymanek i pracował jako kolejarz. Siedział w takiej budce kontrolnej a on tak transportów pilnował. Z obozu wyszłam w kwietniu a już w październiku 1945 r. Komenda Okręgu prosiła mnie, żeby jeździła do Warszawy. K.O. mieściła się wtedy w Warszawie.

Jak wróciła<sup>m</sup> do domu do zakonnica z kościoła św. Rocha zawiozła mnie do ~~Rxxxxxxx~~ Szepietowa. Tam wysiadłyśmy i poszliśmy do "Zatorskiej". To była wieś Pietrasze, taki niepozorny domek. I tam brata<sup>t</sup> spotkałam. To było latem 1945 r. Odpoczęłam tam kilka dni. Po odwiedzałam znajomych: "Cygana" - Czeska Tymińskiego nie było, bo był aresztowany ale były jego siostry i "Huragan". Potem pojechałam do Twarogów Lackich do Moczulskich, do Miodusów, gdzie w tym czasie przebywał "Rekin" - Kazimierz Chmielewski. Po raz pierwszy spotkałam ich w Poświętnym na jesieni 1945 r. Szłam z bratem przez wieś gdy nas zatrzymali. Razem z nim byli: "Ciemny", "Cygan", "Mabs". u "Burego" zaś byli: "Wiarus" i inni. Porozrzucani byli na różnych kwaterach.

U tego Tymińskiego Czesława w Szymankach zatrzymawał się i "Kiliński" i łącznicy. On miał trzy siostry. Jedną Niemcy to spalili w ~~na~~ chacie bo wsypa była. "Rekina" to spotkałam w Miodusach na punkcie u Danki.

Mnie to sypnęli "Lis" - komendant Okręgu, którego wzięli w Targoniach i "Pilar". "Lis" powiedział, że byłam łączniczką do Komendy Głównej.

Wspomina koleżanka "Żabki": Ja do ~~WR~~ "Pilara" to mam duży żal, bo w tym czasie, kiedy przyszli siostrę aresztować to on u nas nocował i była jeszcze łączniczka z Niewodnicy. Ubęcy jak weszli to po prostu jak durnie byli to tylko ojca i siostrę

wzięli a rewizji nie zrobili. Gdy pojechali to mama mówi do niego: Panie Zbyszku co będziem robić, bo przecież powielacz, granaty, broń tam była. - Ja to do rana sprzątnę, ja to do rana sprzątnę - zabrał się i poszedł i wrócił dopiero dwa lata temu zobaczyć czy my żyjemy. Gdy on wtedy zaraz uciekł, ta łączniczka też wyjechała a my te rzeczy po sąsiedach poukrywałyśmy. Farbę i papier wyniosłam do sąsiada w ogród. Powielacz to mieliśmy dobrze zamaskowany bo był wsuwany pod kuchnię. I "Pilar" więcej nie zjawił się. Nie mógł to kogo przysłać, żeby nam pomógł.

Wspomina dalej "Żabka": Któregoś razu biorą mnie przesłuchanie, patrzę a tu "Pilara" przyprowadzili do mnie na konfrontację, to ten jeszcze sypnął mój pierwszy pseudonim, jaki dostałam przy przysiędze: "Platerówna". Zaczęli mi czytać różne dokumenty, o których wiedziałam, że są w archiwum, pomyślałam więc czy to nie przypadkiem archiwum wpadło. A razem ze mną siedziała dziewczyna, która pracowała w UB i zakochała się w partyzancie z wileńszczyzny i wyносиła dla niego grypsy. Aresztowali ją oczywiście. I ja ją pytam: Ty, co oni mi tak czytali dokumenty różne. Czy czasem ktoś archiwum nie wydał? - A on mówi: Tak, tak było.

"Pilar" odszukał mnie po wojnie. To były akurat wakacje i gdzie. pojechałam. Ojca też nie było w domu, bo pracował. "Pilar" powiedział wtedy do matki: Walka mało zarabia to jej na lekarstwa niech będzie - i dał pieniądze. Jak przyjechałam, to powiedziałam: To mamam nie wiedziała od kogo pieniądze bierze? i chociaż mało zarabiałam, bo po wyjściu z więzienia UB ~~nie przeszkadzało~~ przeszkadzało mi w zalezieniu pracy to odesłałam mu te pieniądze. Potem jak spotkałam "Pilara" to tłumaczył mi, że archiwum znalazły dzieci, bo on zakopał je pod jabłonką.

- No to kto to słyszał. Jak się kopie to tak, żeby nikt nie dokopał się. A tam przecież każdy należał, bo to Mazury cholera, to jakby kto znalazł taki papier to zaniósłby do kogoś z organizacji.

"Pilara" aresztowali w Ciechanowcu u nauczycielek, a potem przewieźli do Białegostoku, natomiast "Lis" siedział na Mokotowie w Warszawie. Gdy mnie aresztowali 9 kwietnia 1946 r. to "Pilar" już siedział. Wtedy jeszcze o tym nie wiedziałam. I tak się wyłgałam bo dostałam 8 lat a amnestia zdjęła mi połowę, czyli odsiedziałam trzy lata w Fordonie.

Moja pierwsza wpadka za Niemców to też była przez "Pilara". Wiozłam wtedy z Ciechanowca 80 kg bibuły centralnej. Schowana była w podwójnym dnie furmanki. R~~u~~ Punkt koło Twarogów Lackich koło Bugu punkt <sup>z</sup> był spalony i "Pilar" - jak mówił nie miał łączników, żeby ~~ł~~abrać bibułę, ~~na~~ a przecież wystarczyło wziąć jedną i drugą babę z Szymanek i zaraz by rozniosły, a to ja z miasta dałam radę przyjechać i pozabierać. Poza tym "Pilar" to nie wiedział co u niego w powiecie dzieje się, bo w tym czasie na tym terenie zrzucony był desant sowiecki i Niemcy oczywiście zarządzili alarm i szukali tych sowietów. To jak coś takiego jest to "Pilar" powinien był ogłosić pogotowie i ~~xxxxxxx~~ i na czas wzmożonej aktywności Niemców wstrzymać wysyłanie łączniczek i ograniczyć działalność. Jak siedziałam w Bielsku Podlaskim to tam, żeby iść do ubikacji to trzeba było iść na podwórko do "wychodka" i tam spotkałam młodą, ładną dziewczynę, którą właśnie za tego sowieckiego lotnika aresztowali. To spotkałam ją w ubikacji, bo tam przegrody były. Ona już wiedziała za co mnie aresztowali bo takie rzeczy w więzieniu to rozchodzą się szybko.

A Niemcy wtedy powystawiali na gościńcach czujki i ja jadąc

w stronę Łuniewa z Ciechanowca, żeby na Czyżew zdążyć i na gościńcu w lesie zatrzymali nas. Halt!, Ręce do góry! i tylko mnie kazali zsiąść z fury i sprawdzali po kieszeniach i kazali ręce trzymać, natomiast furmana nie sprawdzali i nie kazali mu zsiadać. No a co taka baba mogła w tych kieszeniach mieć? A "Pilar" to myślał, że to pewna trasa, bo tyle razy się nią jeździło i puścił mnie. Nie wiedział co się dzieje w terenie bo tylko z tą swoją Władką siedział i tylko ją przemieszczał, to raz tu to raz tam.

Mój brat został wsypany przez Sokólskich, którzy mieszkali na kolonii Dobrzyniewo. Byli członkami AK za Niemców. Brat miał u nich kryjówkę. W tej kryjówce za Niemców żyto ukrywali. Wtedy razem z bratem UB aresztowało Gienka, Edka Dudzińskiego i jeszcze jednego. Znaleźli też kilka sztuk broni i archiwum Komendy Powiatu. Ojciec Edka Dudzińskiego przychodził do mego ojca jak jeszcze mieszkaliśmy na Knyszyńskiej. Mój brat i Dudziński (nie jestem pewna czy dobrze pamiętam jego imię) zostali skazani na karę śmierci i na obu wyrok wykonano. Rozstrzelali ich w więzieniu. O tym, że więźniów rozstrzeliwano w więzieniu na Kopernika to wiem stąd, że mówiła mi Gryningowa, moja koleżanka z Fordonu. Pracowała w UB jako sekretarka Pluty, szefa WUBP. i ona mnie opowiadała, gdzie ich rozstrzelowała. Jednego razu strażnik zabrał ją do pracy w ogrodzie i wtedy zajrzała do tego pomieszczenia. Strażnik wtedy zawołał do niej: A ty tam lepiej nie zaglądać!. Pomieszczenie, jego podłoga, była wysypana trocinami. Jeden mi jeszcze opowiadał, że jak skazańca wprowadzano do takiej celi to zapalano światło, które oślepiało go, i wtedy strzelano mu w tył głowy. Jak słyszałam to podobno ciała tych zabitych wywożono w stronę Śacieczek. Gryningowa mówiła, że wywożono ich pod ruski cmentarz, na glinianki, gdzie zagajni-



koczyli z lasu i Halt!. Kazali mi podnieść ręce do góry i zsiąść z furmanki. Przeszukali mi kieszenie i zabrali dokumenty. Znaleźli też w skrytce prasę. Musieli już o tym wiedzieć, bo inaczej pewnie nie dokryliby tej skrytki. Postawili mnie tak pod sosnę. Stoję, oglądam się i myślę: Od razu powieszają czy nie - takie myli durnowate. A oni jeszcze z pół godziny szukali chłopca, który szedł przez las i niósł naboje. W końcu przyłapali. Załadowali nas na furmankę i do Căechanowca. Tam zrobili <sup>raz</sup> ręce osobie Skuli mi rękę razem z ręką tego chłopca i poprowadzili do aresztu. Spisali personalia i zamknęli do celi, a następnego dnia w południe - to już był Sylwester - wywieźli mnie do Bielska. Przyjechało po mnie białostockie gestapo. Jeden był w mundurze, drugi w skapalcie i tłumacz z karabinem. Kierowca też w skapalcie dooobrze po polsku mówił. Wieźli mnie ładną, czarną, taksówką, takiej to nawet na wolności nie zawsze się widywało. Jeden z nich powiedział do mnie: Możesz z nami być na Sylwestra. Dajemy ci 5 minut do namysłu. - 5 minut minęło a ja nic nie odzywam się. Bramy więzienia otworzyły się. Prowadzą mnie do pokoju naczelnika. Oni stanęli obk niego: Mów! - Rozkazał jeden z nich. Ja nic nie odzywam się. - O jak dostanie jutro - odezwał się jeden z Niemców (a ja pomyślałam zaraz: Dobrze, że nie dziś) - to będzie śpiewać jak słowik. Poprowadzili mnie do celi.

Odpięłam palto i myślę: Powieszę się, bo jak będą bić to nie wytrzymam. Postanowiłam wyciągnąć sznurek z gorsetu i na nim powiesić się. Zapomniałam jednak o judaszu. Strażnik zobaczył przez szybkę co robię i zrobił alarm. Przyleciał Naczelnik i Niemcy. Dali do mnie babę, żeby mnie rozebrała i jeszcze raz zrewidowała. Zabrali mi sznurowadła, bo miałam półbuciki, pilotkę zabrali - miałam taką modną z wiązaniem. Pończochy też zabrali

i dali do pilnowania babę, która siedziała za ubój świniaka, do wtedy ubój był nielegalny. No i ona mnie pilnowała. Nie mogłam zasnąć i wstałam i schowałam się za piecem kaflowym, tak żeby strażnik nie mógł mnie widzieć przez judasza. W kołnierzyku który miałam przypięty do sukienki, miała trzy szpilki krawieckie. Połknęłam je i rano czekam na jakiś skutek, a tu nic.

Rano, w Nowy Rok, przychodzi Naczelnik z jakimś Niemcem i przynoszą mi jeść. To była sobota. Może tobie pasztetu przynieść? - pyta się, a ja nic. To ten zezłości jak mnie machnie ręką po karku. Rozsypał się malutki różaniec po podłodze, której trzymałam w rękach i odmawiałam. Gestapowiec popatrzył na niego i kręci głową, żeby mnie nie bił.

Przesiedziałam więc Nowy Rok, niedzielę i dopiero w poniedziałek, w południe, przyjechało ~~niektóre~~ białostockie gestapo. Posadzili mnie do taksówki, obok mnie położyli pakiet owinięty w gazety, który ważył z 80 kilo. Posadzili mnie między Niemką a ~~gestapowcem~~ gestapowcem.

Przywieźli mnie na Sienkiewicza, pod numer 15-ty. Przed wojną był tam Hotel Ostrowskiego. Jak jechać od Ratusza, to po lewej przed Białką. Zaprowadzili mnie na górę do komisarza. Tak go nazywali. Był w cywilu: No "Żabka" mów - powiedział do mnie. O tym pseudonimie to dowiedział się stąd ~~że "Pilar" dał mi do "Kimicica",~~ szefa propagandy, list prywatny, w którym na zakończenie napisał: "Żabka" ci wszystko wyjaśni i ten list znaleźli u mnie. Cóż ja będę mówi<sup>ła</sup>? - pomyślałam sobie. Minęło tak w ciszy dobrych kilka minut, gdy odezwał się do mnie: Żołnierz Sikorskiego. <sup>W</sup>Zechcesz tu a oni tam sobie piją szampana, a ty tu zdechniesz.

- No cóż, chyba tak i na pewno będzie. Wyszedł Niemiec z drugiego pokoju i na niego kiwnął. ~~Kazał~~ Kazał mnie skuć. Zaprowadził mnie do drugiego pokoju, a tam

przez całą ścianę wieszak, na którym wiszą różnego kalibru kajdanki. Długo Niemiec szukał odpowiednich kajdanek, bo co mnie skuje to moje ręce wyslizgiwały się, bo szczupłe jak to u dziewczyny. Aż sam do siebie się uśmiechnął. W końcu wykręcił mi ręce do tyłu i skuł. To jak w więzieniu mnie rozkuli po miesiącu to długo jeszcze barki mnie bolały. Skuł mnie i zaprowadził na dół do celi. Ciemno. Pstryknęło światło, a mnie aż z przerażenia dech zaparko. Ściana zakrwawiona, a napisów na niej. Po środku kamień i krzesło bez poręczy, takie dwa kołki. Posadził mnie na tym krześle. Wstałam i ~~xxxxxxx~~ czytam napisy na tej ścianie. Jutro będę rozstrzelany - czytam. Zawiadomcie moją mamę. Zmówcie za mnie pacierz. Janek.

Posiedziałam tak, oglądając to wszystko i wchodzi dwóch: jeden esesowiec w brunatnej marynarce i z trupa główką na rękawie a drugi w cywilu w sakpalcie z talerzem w ręku i zabrali się do karmienia mnie. A we mnie coś takiego wstąpiło, że pomyślałam: nie będę jeść i tak i tak mnie zabiją. Zacisnęłam zęby i nie jem. Esesowiec powiedział do tego drugiego: Przynieś drugą łyżkę i będziemy karmić. Przyniósł ją i chcieli mi podważyć zęby, ale ja tak je zacisnęłam, że tylko mi dziąsła pokaleczyli. Jedz bo rozprujemy brzuch i będziemy wlewać - powiedział wtedy jeden z nich. A tam - pomyślałam sobie - gadanie takie. I nie dałam się. Położyli mnie więc na ziemi na palcie, przykryli drugim - bo miała na sobie dwa, jedno było takie ładniejsze, do ludzi, a drugie na furmankę, a poza tym przecież silne mrozy były - zdjęli buty i tak leżałam na betonie. Sufit celi był spadzisty, bo stawiły go schody.

Wieczorem znowu przyszedł do mnie ten ~~xx~~ sam esesowiec - był już przy mnie do końca mojej sprawy - z jakimś wyższym oficerem, dużo miał tych naszywek na zielonym mundurze. Nadal nie chciałam

nie mówić, więc oni do mnie po rusku, bo myśleli, że ja może ruska: O, kakije umnyje twoi glaza. Czemu ty nie mówisz. Za co ty cierpisz? Jedz. Esesowiec pokazuje mi, że ja już 5-ty dzień nie jem, bo przecież w Bielsku też nic nie jadłam. Patrzę a on powymował ze ściany gwoździe i pokazuje je drugiemu. Za co ty tak męszczysz się - mówi do mnie. Patrzę na nich spodoba, bo leżą na podłodze. Nagadali, nagadali i poszli.

Gdzieś po tygodniu to już nie dałam rady chodzić. Gdy poszłam zrobić siku do wiaderka, które stało w rogu celi, to gdy nachyliłam się - bo miałam wstać - to jak upadłam na podłogę, to chyba zimno mnie dopiero ocuciło. Krzesło wywaliłam, filiżankę glinianą, w której dawali mi pić, potłukłam. Przyszła Niemka to tylko głową pokiwała. Przyniosła grzebień, żeby mnie poczesać. Patrzę na nią a ona aż wstrząsnęłam się, bo już wszy miałam. Skąd wszy, cholera, bo na wolności nie miałam, to chyba ze zmartwienia. Nawet podrapać się nie miałam jak bo przecież skuta cały czas byłam. Ty powiedz gdzie twoja mama - mówi ona do mnie - ona przyjdzie tobie włoski uczesze, ty pomóż nam to my tobie pomożemy, bo my wiemy, że ty dużo wiesz. - A ja dalej milczę, bo co tam gadać będę, skoro i tak zabiją i tak zabiją. Oni mieli mój paszport i lewą arbeitskartę, które były jednak wystawione na prawdziwe nazwisko, ale Jeżykowski, który pracował w Polizeiknaußendienst i wiedział gdzie mieszkamy, przydzielił nam dla moich rodziców i oni uciekli w sam Nowy Rok. Ukrywali się w sokólskiem, w Niemczynie i okolicach.

Po 9-ciu dniach głodówki przyszedł po mnie Niemiec. Posadził na tym połamanym krześle, Ukraińcy obuli i zanieśli na tym krześle na górę na śledztwo. Zaczęli mi dawać jakieś zastrzyki. Mówią, że to na gadanie, ale mnie tam nie było ochoty do gadania. Na drugi dzień obrał rękę i sprawdza czy ja reaguję na ból, ale ja już tak zubożyłam na cały świat, że pomyślałam sobie: już

ty teraz nicx mi nie zrobisz.

Pod celą cały czas siedzieli Ukraińcy z niemieckiego wojska. Pilnowali mnie. Brali ich często do rozstrzeliwania więźniów. Pracowali w tym Gestapo. I któregoś razu poruszyłam się, chciałam lepiej usiąść , i wtedy kajdanki mi opadły. Chyba ręka tak schudła.

Po 9-ciu dniach zaczęłam trochę jeść. Przynosili filiżankę zupy. ~~Ź~~ Któregoś wieczora przyszedł po mnie gestapowiec i z jeszcze jednym zaprowadzili mnie - bo jeszcze byłam za słaba, żony sama iść - do celi ogólnej. Byli tu sami mężczyźni, więźniowie, którzy pracowali w gestapo jako elektrycy. Przeszłam między narami i ułożyłam się po środku. Jakoś przespałam tę noc. Rano drzwi celi otwierają się i wchodzi tłum ludzi. To byli mieszkańcy wsi Indura z grodzieńszczyzny. Jedna babka stanęła nade mną i mówi: O, jak jej włosy się sfalowały, zbiły się. To chyba żydówka. Nic nie odezwałam się jednak na to.

Wieczorem wrócili z pracy mężczyźni. To wszystko byli ludzie z łomżyńskiego. M.in. siedział przedwojenny naczelnik więzienia w Łomży. I on mówi do mnie tak: My wiedzieliśmy już wcześniej, że pani siedzi tam pod schodami. Chcieliśmy pani pomóc, ale panią bardzo pilnują. Nie dali my rady. Przynieś co najlepszego - powiedział do jednego. No i przynieśli bułki, sernika i ja to wszystko zjadłam. Tylko pani trzyma się - powiedział. Pogadali ze mną i poszli. ~~xxxxxxx~~

Koło północy przyprowadzili do mnie partyzanta sowieckiego, Kirgiza. Popatrzył on na mnie i mówi: Ot durnaja dziewczonka, no ja to mężczyzna, a ty za szto? Ja to komendant bojówki - jak opowiadał złapali go w lesie niedaleko Bielska Podlaskiego. Miał tam mieć spotkanie ze swoimi a zamiast swoich przyszli Niemcy. Wydali go. Pobiadolił tak, pobiadolił i poszłam spać w swój kąt

a on w swój. Rano jak się obudziłam to już go nie było. Potem jak mnie do więzienia przywieźli to dowiedziałam się, że go rozstrzelali. Bo w więzieniu ludzie wszystko wiedzą.

Wieczorem znowu zaprowadzili mnie pod te schody. To już było po Matce Boskiej Gromnicznej, po 3-m. Po pewnym czasie znowu przyszli do mnie i kazali za sobą iść. Zaprowadzili na podwórek, wrzucili do samochodu i przywieźli do więzienia na Kopernika. Byłam jednak tak osłabiona, że sama nie dałam rady zejść bo to wysoko, ciężarówka. z tego samochodu. Podeszedł do mnie strażnik Ukrainiec: No to bierz mnie za szyję - mówi do mnie. I w ten sposób mnie zniósł. Kogo to przywieźli?- pyta się jego kolega. Dziewczonku z Mohiły w Mohiłu - odpowiedział. Zaprowadzili mnie na oddział kobiecy. Gdy szliśmy przez oddział męski - to było już po apelu, ale jeszcze przed 7-mą - to słychać było jak mężczyźni ładnie śpiewali: Wszystkie nasze dzienne sprawy. - Takiego chóru to ja jeszcze nie słyszałam. Tak ładnie śpiewali. Bo wiadomo, jak trwożą to do Boga. No i zaprowadzili mnie do dyżurki. Tam oddziałowa jedna Polka, druga Rosjanka, bo nie zdążyła uciec, młoda ale fajne babki. Siadłam na ławkę, to zaraz mnie chleba przyniosły i dały cynk, żeby mnie dobrą celę dali. No i zaprowadzili mnie na samą górę. Cella numer 9. Wchodzę do środka, a tam już baby mnie łóżko przyszykowały. Odstąpiły mi je zresztą, bo było przepełnienie. Na każdym spały po dwie, po trzy. W poprzek spały, a mnie dały jednej całe łóżko, i 3 poduszki. Z lewej strony wisiał obraz z Panem Jezusem i one przed nim ~~w~~ modliły się. Jak tam znalazłam się to pomyślałam, że jakbym w domu się znalazła. Starszą celi była pani Wróbel, która siedziała za swoich chłopców. Siedziała na łóżku i pokiwała nade mną głową: A tak jak moja Fryda - taka podobna byłam. A u mnie włosy skołtunione, bo miałam długie warkocze, dawno nie czesane i zawszone.

Rano wszystkie kobiety poszły do pracy. Została się ze mną tylko jedna. Pani Cwetko. Siedziała z córką a jej syn Tadzik siedział na pojedynkach. Aresztowane zostały w wyniku wyspy na ulicy Wiejskiej koło więzienia. Przywieźli ich w Wigilię. Tadzik był ~~xxk~~ x eneszetu, no to wzięli i jego matkę. Tadzik miał przez psy pogryzione łydki w czasie śledztwa. Rany miał jeszcze w Wielkim Tygodniu. ~~xx~~ Przyprawdzali go do szpitala na opatrunki. Jego siostra jeszcze w Wielki Czwartek przyniosła do celi zero-  
przeprać  
piałe bandażę, a w Wielki Piątek był ostatni transport do piachu. Jego siostra miała na imię Michalina.

Długo nie rozmawiałam w celi bo bałam się a i siły nie miałam. A ta pani Cwetko zaczęła do mnie rozmawiać, ale ja nie odzywałam się. Chce mnie czesać, a ja mówię: Czego tam ~~xxxx~~ mężczyść się. Niech pani te włosy zetnie. - No i ona ścięła mi je krótko. Włosy wraz z ręcznikiem i wszami wyrzuciła do ubikacji. Włosy nasmarowała jakąś maścią siarkową. Potem baby wróciły z pracy to zaprowadziły do łaźni. Dwa dni mnie myłyx, aż skóra zżaziła. Poprały mi bielkizną.

W połowie lutego znowu zaczęło się śledztwo. Oddziałowa zaprowadziła mnie do budynku administracji. No to jak dali mi wy-cisk to w majtki narobiłam. Bykowcem lał mnie krzyżu. Tak kilka razy prowadzali mnie na to śledztwo, to już kobietyx dawały mi grube majtki, żeby mniej bolało. 15 czerwca odbyło się ostatnie przesłuchanie. Niemiec mówi: Mów wszystko. Już niedługo koniec wojny, to wyjdiesz na wolność albo pojedziesz na roboty do Niemiec. - Ja, jakbyn wiedziała, to już dawno byłm powiedziała. Jak Boga kocham nic nie wiem. - Ty Polski szpieg. & Zostaniesz rozstrzelana - powiedział na koniec.

20 czerwca zgromadzili nas na placu więziennym i wyczytali mnie do transportu. Następnego dnia ustawili nas, dali po pół

bochenka chleba i powieźli na szosę żółtkowską na rampę. Załadowali na wagony i pojechaliśmy do Niemiec. 25 czerwca trafiłam do Ravensbruck.

pasiaków

Najpierw miałam 40 dni kwarantanny. Potem zabrakło ubrań dla nas to dali nam ubrania mieszane: sukienka z pokrzywy, jaka tak, fioletowe z szarym. Transport nasz rozdzielili i trafiłam do Lipska, do fabryki przemysłu zbrojeniowego. Tu zaczęłam pracę. W początkach kwietnia Anglicy zaczęli zbliżać się i obóz został ewakuowany i gnali nas tak od frontu aż ~~Angliki~~ nas wyzwolili 8 maja. Wyzwoliły nas wojska polskie i sowieckie koło lasu w okolicach Lipska. Ta fabryka to była filia Buchenwaldu

8 maja zebrała się ze swoją paczką i w stronę Polski. Były ze mną Kryśka Dębicka z matką, Hela Sawicka, pani Majerowa.

W tej fabryce przy maszynie pracowałam. Do łożyska wkładałam łuskę i wsadzałam do niej kulę, którą maszyna dobijała do środka a Niemka stała z tyłu za mną <sup>z</sup> <sup>em</sup> zegarki sprawdzała czy dobrze zrobione. Jak naloty były to kazali nam kryć się w bunkrze. Jak by trafili w fabrykę to po nas by było, bo tam dużo prochu było.

Gdy już wracałyśmy do Polski to spotkałyśmy jakiegoś lejtnanta, który skierował nas na punkt zborny i jutro rano nam powiedzą co robić.. Nadal byłyśmy w więziennych ubraniach i zawieszane. Wojsko Polskie powiedziało nam idźcie po chaty i weźcie co tam jest, bo tam gdzie front był to już nic nie było. Umyłyśmy się wtedy, w cywilne łachy ubrałyśmy się. Więźniów, takich jak my było od cholery. Po szosie co raz szły całe grupy. Na placu, na łące dużo nas się zebrało, ze 100 lub 200 osób. Mówię do koleżanki Kryśki Dębickiej: Ja tam na tym zbornym siedzieć nie będę. Jutro, jak tylko zaświta idę do domu. No i nas-

tępnego dnia poszłyśmy razem. natomiast te koleżanki, które zostały na miejscu trochę dłużej to zbierał je Czerwony Krzyż i pojechały do Szwecji. Kilka tam zostało a reszta wróciła do Polski. Co ja tam będę robić? - pomyślałam sobie - dom, rodzina w Polsce i tu trzeba być. Chciało się do domu.

O tym, że bolszewicy rządzą u nas w kraju nic nie wiedziałam jeszcze. Gdy dotarliśmy do torów, to weszłyśmy na pustą cysternę po benzynie, bo pociąg jechał w kierunku Warszawy. Minął nas pociąg sanitarny, który jechał z rannymi z frontu na Warszawę. Toż pospadacie - krzyknęli do nas, bo myśmy siedziały na desce. No i przeszłyśmy na dach ich pociągu, - bo był płaski. Przeszedł do nas na dach oficer, żeby pogadać. Mówimy, że my wszystkie z białostockich terenów. - Do Warszawy to on wie ~~xxxx~~, że można dojechać - mówi - ale do Białegostoku to ~~xxxx~~ jeszcze nie.

W Warszawie przesiadłyśmy się na towarowy pociąg, który jechał do Białegostoku. Spotkałyśmy wtedy panią, która jechała do Tłuszcza. Jechała po żywność, bo w Warszawie nic przecież nie było. Pani to tak nic nie gada - mówi do mnie - bo tu wszędzie są bolszewiki. - I dopiero ona nas uświadomiła.

Przyjechałam do domu a tu połowa kolegów w Rosji siedzi. Jednych pozabijali, innych powywozili. Franka Iżykowskiego, Tomka Abakanowicza, Edka Kotyńskiego wywieźli. Edek to 10 lat siedział. Tylko jak weszli w 1944 r. aresztowali ich. Kto ich wydawał to cholera ich wie. Franek żyje w Szczecinie, natomiast Tomek jest w Białymstoku. Edek też żyje ale jest chory, bo jak pracował w tajdze to drzewo mu na głowę spadło. Miał trepanację czaszki na żywca. Teraz ma zanik pamięci. Jak miesiąc temu zobaczył mnie u koleżanki to jak do obcego. Nie mógł skojarzyć.

Mój ojciec jak zmarł 10 lat temu to miał 80 lat. Ale brata mi zabili. Był z 1923 rocznika. Miał więc 23 lata jak go zabili.

Gdy wróciłam do domu w połowie czerwca 1945 r. to mój brat już ukrywał się. Bolszewicy jak tylko weszli w 1944 r. to już go szukali. Gdy odpuściłam to wysłał mnie do Poświętnego. Spotkałam tam por. Dunajewskiego. Miałam za zadanie pozbierać kontakty. Na jesieni w okolicy Ostrołęki zapoznał mnie z jednym panem i zawieźli mnie do Warszawy. Tym panem był "Grot" - Bolesław Kozłowski. W Warszawie pojechałam na Jaworzyńską i tam skontaktowałam się z komendantem okręgu (???) "Rawiczem" i jego zastępcą "Żurawiem". Dostawałam od niego meldunki i rozkazy, które woziłam dla "Grota". Spotykałam się również z komendantem głównym. Pseudonim jego był chyba "Lech". Nie pamiętam. Spotykałam się z nim w Parku Ujazdowskim. Drzewa były jeszcze popalone. "Żuraw" zaprowadził mnie na spotkanie z nim. "Rawicza" znajoma pracowała w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego. Była sekretarką. Grypsy do mnie pisała na takiej bibułce "Solami". To jak bezpieka miała mnie aresztować to schowałam ją do puderniczki i powiedziałam ojcu, że zostawiam tu gryps. To ojciec jak dowiedział się, że mnie aresztowali to zniszczył i aparat. Ta wtyczka w ministerstwie miała na imię Halina. Od niej meldunki nosiłam do "Grota". Spotkać go można było we wsi Jamiołki-Piotrowięta. On zresztą co raz wieś zmieniał.

"Lis" siedział w Targoniach u "Pilnika". I "Lisa" w Targoniach aresztowali. Meldunki nosiłam dla "Grota" bo on był szefem wywiadu. "Żurawia" i "Rawicza" woziłam również do "Grota" do tych Jamiołek. Gdy brat mi powiedział, że "Lisa" aresztow<sup>a</sup>li to brat mnie zawiadomił o tym a ja pojechałam zaraz do komendanta głównego w Warszawie i powiedziałam mu o tym. Pani to jest spalona - powiedział.

Jak pierwszy raz jechałam do Warszawy to brat dał mi jakiegoś chłopca, chyba z Jamiołek, który zawiózł mnie furą do Warszawy na

punkt u państwa Dederko. On był inżynierem z słynnej rodziny warszawskich fotografów. Mieszkali na Jawożyńskiej, Tu mieszkali milicjanci, wojskowi. Same figury. Inż. Dederko (miał już ~~XXXXXX~~ ~~XXXXXX~~ koło 60-tki a ona 40 parę lat) pracował w milicji w daktyloskopii. Nocowałam u nich w takich wypadkach. Czasami byłam i tydzień czasu.

Komendanta Okręgu "Lisa" aresztowali w marcu 1946 r. Gdy powiedziałam o tym Komendantowi Głównemu to powiedział mi: Pani jest spalona. 10 kwietnia ma pani być w Warszawie i już nie wróci pani w białostockie.. Dobrze - odpowiedziałam. "Żuraw" dał mi aparat, żeby w "Grotowi" zrobić zdjęcie do dokumentów, bo był bez papierów. Jeszcze dla kilku ludzi miałam zrobić zdjęcia.

Z Warszawy przyjechałam do Ostrołęki. Tam wszystkim zrobiłam zdjęcia i pojechałam do Białegostoku. Przyjechałam do domu zabrać rzeczy. Szyłam marynarkę i wyszłam do krawcowej i bezpieka aresztowała mnie na ulicy. Musieli więc już mieć mój rysunek. Tylko dwóch ludzi mogło im go podać: "Grot" i "Lis". Pierwszy ukrywał się, więc odpadał. Pozostaje więc "Lis", którego już mieli. Znał mój pseudonim i wiedział, że jestem z Białegostoku. Ponadto . Poza tym okolice gdzie ja mieszkałam, ~~XXX~~ znał mniej więcej "Pilar"

---

Józef Sławicki "Kurzawa", komendant powiatu Wysokie Mazowieckie NSZ, zginął w czasie potyczki z Niemcami. R Urzędował w Szymankach koło Czyżewa. "Pilar" jak znalazł mnie ~~na~~ gdy wyszłam na wolność, to powiedział, że zakopał całe archiwum u żony pod jabłonką, a teraz pisze, że na wsi na klepisku, bo tam najlepiej, bo ludzie tam chodzą. Nosił się z taką żelazną walizką. Jak więc widać kręci. Myśli, że ludzie nie pamiętają. Gdy go spytałam, dlaczego powiedział o mnie, to powiedział, że musiał to ja musiałam i "Grot" wydać i wszystkie punkty. Za Niemca

znałam i kwatermistrza, i komendanta miasta, punkt na dalekiej  
chłopców  
i 5 punktów koło stawów na Mickiewicza, na Parkowej, na szo-  
sie żółtkowskiej, w kościele, w przedszkolu (na dole w kościele  
punkt był u "Zygmunta"). Z "Pilarem" za "demokracji" już nie  
widywałam się. Tylko raz go spotkałam, gdy był w grupie, ale  
potem odłączył się i poszedł na nauczyciela. Nie wiem kto go

77777777777777777777

---

Gdy przyjeżdżałam do "Lisa" albo "Grota" to spotykałam tam  
chłopaków: "Ciemnego", "Marsa", "Gryfa". Ten "Ciemny" to był ta-  
ki, że jak mi opowiadano, że gdy go ranili i chcieli wziąć żyw-  
cem to xx xx jak zdjęli mu marynarkę to za kałesonami miał jesz-  
cze Nagan i dwóch ubowców zabił. Jak siedziałam w Fordonie to  
Gryningową wzięli do Białegostoku na nowe śledztwo i gdy wróci-  
ła to opowiadała mi, że "Cygana" to strasznie bili i że jeździł z  
nimi po terenie i pokazywał. Podobno 100 osób wydał.

Ja swój wyrok odsiedziałam w połowie w Białymstoku i w For-  
donie. Wieźli nas w pancernym wagonie. Konwojowali nas chłopcy  
z KBW, to opowiadali, że wzięli ich podstępem do KBW.

"Cygana" to raz w łapach spotkałam, bo na punkt szłam. Zapro-  
wadził nas na obiad do swego domu. W Targoniach był razem z  
"Ciemnym" no i w Jamiółkach, co to wtedy był "Iskra". Z Jamiółk  
znałam "Burzę" Jamiłkowskiego. Ale wtedy to "Iskra" był u in-  
nego gospodarza. Był tam wtedy "Lis", "Ciemny", "Cygan". Cała  
bojówka. Byli też "Dunajewski" i "Rawicz". Stamtąd szłam na Wno-  
ry po tam była stacja. Z "Newadą" jeździliśmy do Targon do "Lisa"  
saniami. Poznałam też "Wiarus" z wileńskich brygad. Na imię  
miał Władek. Był u "Burego". Chciał się ze mną żenić. Był taki  
cząstny, kędzierzawy. Dawał mi swojej mamy zdjęcie. Co my tu  
będziem robić. Tu nic z tego nie będzie - mówił. Jego matka

pojechała do Olsztyna. Żebym była mądra to bym posłuchała. Chciałabym żebym zapoznała się z jego matką i wtedy wzięlibyśmy ślub. To był mądry chłopiec. Gimnazjum miał skończone. "Wiarusa" widziałam trzy razy na punktach. Podobał mi się, ale pomyślałam sobie: Niedawno z obozu wyszłam, gdzie tam jeszcze sama nie pomieszkałam na wolności. Człowiek młody to nie taki mądry. "Wiarusa" widziałam po raz ostatni w listopadzie 1945 r. koło Łap. Potem już więcej w grupie "Ciemnego" nie widziałam go.

"Burego" spotkałam latem 1945 r., gdy brat prowadził mnie do Poświętnego na stację, a jego oddział stał właśnie gdzieś w Poświętnym. Obstawa zatrzymała nas i pytają się brata: kogo on prowadzi. Brat powiedział, że siostrę. Chłopcy mnie znali i przepuścili nas. Byłam bardzo zdziwiona, gdy złapali "Burego". Przecież jak wyjechał do tego Karpacza, to powinien spalić za sobą wszystkie mosty. Z nikim nie utrzymywać żadnych kontaktów i cicho siedzieć, bo przecież wiedział co tu się dzieje, że więzienia były przepełnione jak za Niemców, a oni myśleli, że za granicą pomoż*e*. Mój brat też mówił wtedy, że za 4 lata wojna będzie.

Wx Ten Komendant Główny NZW to miał pseudonim chyba "Lew". Dobrze nie pamiętam. Państwo Dederkowie to odnaleźli ~~m~~ mnie w 1954 r. Chcieli zobaczyć się ze mną. Marian to już zmarł. Syn jego Janek wszystko przejął. w 31 r. to w telewizji go pokazywali. Dederkowie za okupacji to byli w AK. Oni też mówili że jeszcze wszystko zmieni się, gdy przyszli bolszewicy. Koleżanki mąż, który był przedwojennym oficerem, z niemieckiej niewoli uciekał 4 razy i za każdym razem go łapali. Koleżanka po powstaniu rzuciła to wszystko i pojechała pod pruską granicę, bo jej ojciec był tam leśniczym. To ten jej mąż mówił, żeby nie kupowała nic, bo i tak będzie wojna i wszystko zniszczy się.

Komendant Główny to nic nie wiedział o tym, że my mamy wtyczkę w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego. Meldunki od niej dostarczałam bezpośrednio "Grotowi", który był szefem wywiadu. Już wtedy "Lis" nie podobał się "Błękitowi" i "Grotowi". Prosili mnie, żebym ja "Lisowi" nic nie mówiła. Warszawa też mi powiedziała: Obserwować i o wszystkim meldować dla "Rawicza" i "Żurawia". Prawdziwie nazwisko "~~XXXXXX~~" - Marian Kamiński. Gdy państwo Dederkowie odwiedzili mnie w 1954 r. to powiedzieli mi, że "~~XXXXXX~~" i Halina, ta moja koleżanka z MBP uciekli do Monachium. Zanim uciekli to Marian ukrywał się tu w kościele w przebraniu księdza. "Żuraw", zastępca "Rawicza", to w Łodzi aresztowali razem z Komendą Główną eneszetu. Jak wychodziłam na wolność, to na korytarzu Agata z Łodzi mi powiedziała, że jest z mojej sprawy. Studiowała w Łodzi. Była łączniczką. Wtedy powiedziała, że aresztowali ją razem z "Żurawiem" i innymi.

Gdy wyszłam z więzienia na wolność to UB nie dawało mi spokoju. Co jakiś czas przychodzili jacyś nieznanani ludzie z różnymi sprawami, a to kolejarz pyta się, czy jest u nas ziemia do sprzedania, jakby to oni spisów nie mieli, albo gdy pracowałam w kontraktacji w terenie, to przychodzili w nocy do pracy i szukali w mojej szufladzie, czy jakiś papierów nie trzymam.

Z moim aresztowaniem to było tak: Wyszłam z domu i miałam zaraz za godzinę wrócić, bo mieszkałam na Knyszyńskiej, a szłam na Wiatrąkową, czyli 5 minut drogi. Przeszłam do 9-go numeru gdy nagle z tyłu podeszło do mnie dwóch cywilów w czarnych sak-paltach i mówią: Dokumenty. A ja jak wychodziłam z domu to pomyślałam sobie, że to blisko i dokumentów nie zabrałam. Mam w domu - odpowiedziałam. - to proszę iść, bo to niedaleko. Ja meldowałam się na milicji. - To idziemy na milicję - powiedział ubek. ~~XXXXXX~~ Pokazali mi broń i powiedzieli, żebym nie uciekała

bo będą strzelać i poprowadzili mnie koło torów, tak, żeby dom ominąć jak najdalej. Milicja była na Lipowej, po prawej, przed RKU. Tam mnie zaprowadzili. Patrząc stoi jakiś cywil a oni mówią mi: Ta pani jest aresztowana. mamy na nią dowody. A to był Faber. \* Jak to usłyszałam to ja "cuga". Przeszłam przez pokój milicji, powiedziałam, że chcę siku i na dół po schodach, na ulicę i w stronę kwaciarni. Nikt nie widział. Pomyślałam sobie: co w domu pomyślę jak nie wrócę. Może kogoś znajomego spotkam to da znać rodzinie. Na przeciwko kwaciarni były gruzyx i tam skierowałam się. Padał kapuśniak, a ja była w ciężkich wojskowych butach i ciężko mi było uciekać. Na tym błocie nogi mi się rozchodziły i w końcu ubek chwycił mnie za kołnierz. Jeszcze minuta i strzelałby mi w po nogach - powiedział. No i znowu mnie prowadzą. Na trawniku rosły drzewa. Uczepiłam się jednego i nie chcę iść. Myślę, może kto będzie szedł to da znać rodzicom. O tej porze ludzi było jednak mało, bo to kapuśniak padał i wielki Poniedziałek był. Obok przechodzili wojskowi i w ubecy mówię do nich: Pomóżcie nam tę kobietę zabrać. - My kobiet nie łapiemy - odpowiedzieli wojskowi. W końcu ktoś jeszcze wyskoczył i wzięli mnie pod rękę i poprowadzili. Nie chciała pani iść pieszo - powiedział do mnie Faber - to pojedziemy taksówką. Zadzwonili po taksówkę. Zaraz przyjechała i powieźli do UBx na Mickiewicza. Zaprowadzili mnie tam do takiego eleganckiego gabinetu i kazali siadać. Spadłam z fotela, bo nóżka się oberwała. Przesiadłam się więc na drugi. No i przesłuchanie. Prowadziło je trzech Polaków. Nic jednak nie mówiłam i zaprowadzili mnie na górę. Tam już czekał na mnie gość w mundurze NKWD.- major Ryk*i*ow, przystojny mężczyzna. Koleżanka mi powiedziała, bo on mieszkał u nich w ~~XXXXX~~ Łapach. Gryningowa też mi potwierdziła, że było takie nazwisko. No i szto "Żabka"? - zapytał. - Ja Stemkow-

ska nie "Żabka". Pyta mnie, pyta a ja nic. Jako, że to było już po południu to zamknęli mnie do karca. To była ciemnica bez okna. Szczury biegały po podłodze. Usiadłam na rurze i tak przesiadziałam do świtu. Rano mnie wypuścili i tym razem poprowadzili na śl~~z~~ śledztwo do majora Pluty. Mów gdzie pracowałaś, gdzie chodziłaś - mówi do mnie, a jego sekretarka przynosi mu na tacy herbatę. Ja nic, a on wziął mnie za rękę i mówi: Ty drugi raz nie wytrzymasz - A skąd ty wiesz jaki był pierwszy? - pomyślałam sobie. Widać więc było, że sypnięta byłam. Nic nie odpowiadałam na pytania i zaprowadzili mnie do ogólnej celi. Wtedy dowiedziałam się, że to "Lis" mnie sypnął. W nocy znowu na śledztwo. Tym razem było już ciężko. Za włosy przez poręcz mnie ciągnął, w pięty bił pasem, w mordę bił. Kazał kłaść się i bił. Gdzie jeździłaś? - Do Warszawy. - Gdzie?. - Na Dworzec Wileński. - Spotkałaś?. - Nie, nie spotkałam, bo w mieszkaniu nikt nie było. - Na odprawie byłaś? - Nie nie byłam. "Lis" tylko przy końcu mnie wezwał. - No i pojechałaś potem do Warszawy? - Pojechałam, ale nikogo w domu nie byłam. Mam to w akcie oskarżenia. Pobili, pobili i odczepili się. Pierwszego dnia to miałam konfrontację z "Pilarem", to po mordzie dostałam, bo nie podałam pierwszego okupacyjnego pseudonimu: "Platerówna". O tym pseudonimie to nawet "Lis" nie wiedział. No i czort z nim. Najgorzej, że dużo chłopców zginęło..

W kapezecie (KPZ - Kontrolny Punkt Zatrzymania, <sup>t</sup> jak ubecy nazywali areszt) to zdrowo "Pilara" objechałam. Nasza cela przechodnia była. Numer naszej celi był 10 a mężczyźni siedzieli w 11-stce. Musieli więc przechodzić przez naszą celę. Wiźniowie porobili szpary w drzwiach, żeby lepiej było słychać, to przez nie nawymyślałam ja jemu: Jakiej cholery ty do mnie przyczepił się.? Co ja z tobą pracowała? A za Niemca łoco to ciebie obcho-

dzi co ja robiła? Tam jakiś kapitan z Sokółki siedział. No a poza tym "Pilar" siedząc w ~~więzieniu~~ areszcie UB chodził na górę i uczył tych niedokuków matematyki i gramatyki, musiał więc dobry materiał im dać, skądś spotkało go takie wyróżnienie.

Jak bili w pięty to jeszcze wytrzymywałam, ale najgorzej to było jak za włosy ciągnęli. W pięty bił mnie skórzany pasem. Wtedy w głowie odzywał się silny ból. Takie śledztwo trwało tydzień. Na przesłuchania brali tylko w nocy. Położę się tylko spać i za pięć minut biorą na śledztwo. Wróć z przesłuchania

położę się i po pięciu minutach znowu na przesłuchanie. Wezmą na dwie-trzy godziny, na dół, pięć minut snu i z powrotem na górę. Tak, że spać mogłam tylko w dzień. Usiądę w kącie na podłogę i tak podrzemię sobie.

W celi ze mną była też żona "Dunajewskiego", którą aresztowali jeszcze przede mną. Przyznała się mi, że kazali jej wypytywać ~~się~~ mnie, ale co ja tam miałam mówić. Człowiek w końcu przecież nie taki naiwny. Miała na imię Regina. Aresztowali ją gdy jechała na spotkanie z mężem. To on początkowo nie wiedział gdzie ona się podziewa, to prosił mnie o pomoc, żeby powiedzieć jego bratwu (komu???) gdzie ona siedzi, bo wiedział, że aresztowana. Ze mną siedziała tydzień czasu, bo mnie po świętach Wielkiejnocy, na trzeci dzień zabrali z tej celi (siedziały tu jeszcze cyganki za handel bronią), załadowali na ciężarówkę i zawieźli do więzienia, gdzie od razu wsadzili mnie do karca. Mokry beton. Dwie noce pochodziłam, na trzecią położyłam się tak jak stałam w palcie na ten beton. Po dziesięciu dniach takiego leczenia dostałam krwotoku i zabrali mnie do szpitala. Okno było tak wysoko, że trzeba było kibel przystawiać do ściany, żeby można było wyjrzeć przez to okno.

W szpitalu leżałam dwa tygodnie, bo baby kazały mi udawać, żeby dojść do siebie. Stamtąd zabrali mnie na ogólną celę.

We wrześniu była już sprawa. Ojciec i mama przyszli. Wyliczyli mi, że dwa razy skontaktowałam się z "Żurawiem" i "Rawiczen" w Warszawie, za trzecim razem ich nie zastałam no i w najniższy wymiar kary to 6 lat mi dali. Potem sędzia Popowski pyta się: A gdzie oskarżonej brat. - Powiesiliście - ja mówię. Sędzia zamilkł, a to dużo ludzi było, k bo dużo czekało na swoją sprawę siedząc na ławkach. No i ostatnie słowo oskarżonej - Sędzowie według swego uznania - odpowiedziałam.

O tym, że mój brat siedzi dowiedziałam się od bab. Powiedziały, że jest na pojedynkach. Wyszłam któregoś razu na spacer, wiedziałam już które okno jest jego i krzyknęłam: Gienek, a wtedy on podszedł. A czemu ty durniu nie uciekał? - spytałam się zła na niego i poszłam dalej, bo chodziliśmy gęsięgo, jedna za drugą wkoło spacernika i nie wolno było się zatrzymywać. Gdy znowu zbliżyłam się do miejsca, z którego brat widział mnie i słyszał powiedział: Byłem w Warszawie i dałem znać, że ty aresztowana. - O to dobrze - pomyślałam. Pewnie pojechał do tych Dederków. Więcej już nie mogłam z nim rozmawiać. Na szczęście trafiła nasza cela do karca. To może dziwne, ale zaraz wyjaśnię. Na śledztwie nie wolno było w celi trzymać noża, ołówka i gazet. No i któregoś razu strażnik - & Polak z Francji - wrzucił nam do celi przez okno, bo było otwarte - gazetę. <sup>W</sup>W celi był szpicel - jedna z kobiet i ona doniosła. Myśmy zresztą wiedziały o tym, że ona donosi. I tak trafiłyśmy do karca. Z okna karca widać było pojedynki w męskim skrzydle, za drzewem. To ja wzięłam kibel - baby mi pomogły - podstawiłam pod okno, wlażłam na niego i krzyczę: Gienek. Na szczęście oddziałowy dobry stał i pozwolił gadać. To było już wieczorem, późno, władzy już takiej nie było

Gienek, był sąd?. - Był - odpowiedział i przeciągnął kantem dłoni po szyji, czyli dostał karę śmierci, a ja już wcześniej wiedziałam, że będzie jego sąd, bo był taki jeden fajny ubowiec, który wiedział w której celi ja siedzę i mówi: "Zabka", jutro brata sąd. Na drugi dzień nie puścili mnie na spacer, wtedy gdy była sprawa brata a następnego dnia ja już w karcu siedziałam. Ojciec pojechał z "Zatorską" do Belwederu - dodał brat. "Zatorska" to był pseudonim okupacyjny jednej z naszych dziewcząt. Mieszkała na kolonii Pietrasze między Czyżewem a Szepietowem, koło kolei. Za okupacji był tam punkt kontaktowy. Czyli ojciec pojechał do Bieruta po ułaskawienie, ale Bierut nie dał. Potem tylko czytałam w ~~gazecie~~ "Rzeczypospolitej" i plakaty wywiesili na mieście, że Stempkowski z bandy eneszetu i dostał karę śmierci. Gienek! - krzyknęłam - to ja nie wracam do domu!. - Żyj dla mamy i dla taty - zakończył. Potem ojciec i Dudziński z Dobrzniewa dowiadawali się, gdzie ciało brata podziało się, ale nie udało im się nic dowiedzieć. Nie wiadomo gdzie pochowany. Ten Dudziński był aresztowany razem z bratem. On we wsi a brat na kolonii. W jednym dniu ich aresztowali w Dobrzniewie. Ten Dudziński już nie żyje. Wydali ich Sokółscy. Potem do ojca przyszli partyzanci i mówię: Panie Stempkowski, my chcemy koguta puścić - czyli pożar, podpalić zabudowania Sokółskim - a ojciec mówi: Co to da i tak syna nie mam i tak. Na mnie się skrupi a nic nie pomoże i nie spalili ich. Chłopcy byli z tamtych stron. Ojciec był na sprawie mego brata i mówił, że w akcie oskarżenia było, że bratu podlegały trzy kompanie. Mamy na sprawę tatuś nie puścił, bo sprawa była przy drzwiach zamkniętych na Mickiewicza.

Moja rozprawa była 23 września. Łącznie w Białymstoku siedziałam półtora roku i drugie tyle w Foedonie za Bydgoszczą.

W celi było nas ze 20-cia. ~~W~~ Apel był o 7-ej, to w maju o tej porze spać się nie chce, jeszcze dzień przecież. To raz z Zośką Daniecką tańczyłyśmy. Ona była artystką plastykiem. Pokrowiec zdjęła z koca i upięła sobie z niego sukienkę a ja byłam w pantalonach - miałam takie majtki z klapami, stare. Stół na bok, po bokach stały piętrowe łóżka I ZACZĘŁYŚMY tańczyć a zapomnialiśmy, że przecież może nas ktoś zobaczyć i wychowawca wszedł do celi. Kazał nam tylko ubrać się i na trzy dni do karca.

Jak paczki nie było to jedzenie było pod psem: zupa ze zgniłej kapusty i kartofle albo kukurydza i to wszystko, a do tego tylko pajdka chleba. Mama przysyłała co miesiąc dużą paczkę. Raz na Sylwestra zrobili w celi rewizję to wszystko powywracali. W następnej celi dziewczyny też zrobiły bal. Jedna miała na sobie tylko stanik i majtki, druga pokrowiec nałożyła, a trzecia za męczyznę przebrała się. Z prześcieradła spodnie zrobili. Wąsy podprawili. Przyszedł inspekcyjny<sup>1</sup> wszystkich na korytarz ~~xxx~~ wyгнаł. Zresztą co dziewczyny miały siedzieć i płakać. W Białymstoku cała obsługa więzienna to byli Białorusini. U nas była tylko jedna Polka - Maryśka. To u nas jeszcze było możliwe, ale ~~na~~ na męskim oddziale to w nocy słychać było tylko: Ratunku - tak ich bili. To tylko w czerwcu 1947 r. powiesiło się ich 7-miu. Białorusy mścili się za to, że w 1946 r. "Bury" wsie im spalił, ale "Bury" przecież spalił te wsie za to, że w 1939 r. do wojska strzelali.

W Białymstoku to dosyć spokojnie się siedziało. Najgorsze to śledztwo. A już jak paczki otrzymujesz to jest nieźle. W Fordonie to też dużo zależało od oddziałowego. Ja to śmiałam się, to na mnie krzyczał, to do karca zamknął - ze dwa razy tak zamknął, bo myślał, że ja może tak z niego. To nas dwie takie były: Luśka

Kasprzycka ze Lwowa. Ona była taka wesoła i ja. Wiadomo, człowiek młody.

Z nami siedziała Hrabina Potocka (Marysia) a jej mąż siedział we Wronkach za to, że chcieli wywieźć z kraju dobra rodowe. Była też żona generała Broniewskiego. Siedziała w "czarnej" celi i tam zmarła. Jej mąż był w PSZ na Zachodzie. Już po wyjściu na wolność (moim) Gryningowa opowiadała mi jak to któregoś razu siedziały wieczorem w celi i pies zaszczeakał. Mądry pies, nie rozumie durnej polityki to i szczeka - powiedziała generałowa. A w celi w jedną z kobiet była szpiclom i doniosła dla wychowawcy. Generałowa niedługo miała wyjść już na wolność, ale jeszcze jej dołożyli, przenieśli do innego więzienia, tam siedziała w "czarnej" celi i zmarła, bo to była już starsza kobieta. Z kolei Krysia Drecka ukrywała, że jest hrabianką i oni nie wiedzieli.. Dopiero na wolności dowiedziałam się o tym, jak byłam w Warszawie. Po wojnie to im ciężko było, bo Warszawa zburzona to nic nie mieli.

Mama jak przysyłała paczki to zawsze więcej niż wolno było. Na tym wikcie to ciężko było. Pajdka chleba i gorzka kawa. Ja tej kawy zbożowej to do dziś nie piję i zupy na kaszy jęczmiennej. Już wolę czystej wody z czajnika wypić jak tej kawy.

Wypuścili mnie z amnestii w 9 kwietnia o tej samej godzinie co mnie aresztowali a już w czerwcu przyszło do mnie dwóch ubeków - drzwi w kuchni były otwarte - Walentyna w domu - jak do koleżanki - pokazali znaczki w klapie i na UB zawieźli na przesłuchanie. Tak kilka razy było. Potem jak Stalin umarł to chcieli, żeby podpisała współpracę. Powiedziałam wtedy, że wolę ulicę zamiatać niż pracować dla nich. Nie nadaje się do tego. Chora jestem. - To do sanatorium pošlemy. Pensje będziesz miała

dwie - kusili. Nie, to nie dostaniesz roboty - powiedzieli i poszli, a po trzech miesiącach ojca zwolnili. Pracował w zabezpieczeniu ruchu kolejowego. Przyszli do naczelnika i mówię, Stempkowskiego żeby ~~xxxxxx~~zwolnić - a oni młodych kadr nie mieli, bo to trzeba było unieść. Naczelnik nie chciał ale musiał. ~~Rxxxx~~ Jak byli u mnie co to powiedzieli, że ojca zwolnią, to powiedzieli: Ojca zwolnimy, chociaż wiemy, że ten odcinek pracy ucierpi. Praca dla nich to było nic, byleby tylko myśleć jak oni. Ojciec na szczęście to był dobry rzemieślnik i poszedł do obsługi technicznej samochodów w TOS-ie. Potrzebowali pracowników i przyjęli. Po roku napisałam do Bieruta, że mnie nie chcą dać roboty, a jak wychodziłam z więzienia to w gazecie czytałam, że Konstanty Rokossowski mówił, żeby tym co wychodzą z więzienia nie stawiać przeszkód, żeby znowu nie zeszli na złą drogę. ✖

Dostałam pracę w kontraktacji. Cały czas więc w terenie, wszędzie pieszo. Do gminy to zajedzie się Pekaesem a dalej to już pieszo - 32 gromady. Zaczęłam zapadać na anginy i zwolniam się. To było w 1951 (52?) r. No a potem wq 1953 r. było u mnie to UB i proponowali współpracę, a w czerwcu ojca zwolnili. Gdy więc napisałam do Bieruta, to dał mi pracę w Warszawskim Przedsiębiorstwie Robót Drogowych. To było przedsiębiorstwo, które prowadziło prace w terenie. Zrobili kawałek szosy warszawskiej zaczynając od Choroszozy. W grudniu skończyli i wsio. Potem pracę znalazłam u Zymerblata to ten już o nic mnie nie pytał. Było to Okręgowe Przedsiębiorstwo Handlu Opakem i Materiałami Budowlanymi. Pracowałam tam w księgowości. Wiedział, że karany politycznie to nie będzie kraść to o nic nie pytał. Tam pracowałam do 73 roku aż do renty, bo zaczęłam zapadać na zdrowiu.

Jak wychodziłam z Fordonu to zaprowadzili mnie do administracji

i zapytali się, czy byłem w karcu. - Trzy razy - powiedzieli, ale nic nie odnotowane. Gdzie urodzona? - pyta dyżurny. - W Brześciu nad Bugiem. - On szuka na mapie i nie widzi. Potem poszedł gdzieś tam pytać się. Po załatwieniu formalności stoję na korytarzu a obok mnie Agata i mówi: Ja z twojej sprawy. Umówiliśmy się, że jak wyjdziemy to spotkamy się w restauracji koło więzienia. Tam będziemy na ciebie czekać - powiedziała - bo po mnie brat z Warszawy przyjechał. Ona wyszła w południe a ja czekam, czekam. Już czwarta. O czwartej mnie aresztowali i o czwartej mnie wypuścili. Gdy zaszłam do restauracji to jej już nie było. Na szczęście spotkałam ojca, który zamówił mi obiad. Pojechaliśmy do Bydgoszczy i tam na dworcu spotkałam Agatę i jej brata. Na dworcu zjadliśmy kolację. Ojciec z jej bratem zamówili nam butelkę czerwonego wina. Wypiłyśmy tylko po 100 gram, po jednym kieliszeczku ale pijane byłyśmy jak cholera. Inne powietrze, bo przecież na pół godziny tylko wypuszczali na spacer. Zimą to ja wogóle nie wychodziłam. Przesypiałam. Jak byłam w Ravensbrücku 50 dni na kwarantannie to jak służba więzienna już pójdzie to pod stół wchodziłam - na stole stały kotły do gotowania zup - klopy zdejmę, położę pod głowę, żeby wyżej było i przespałam całą kwarantannę, bo inaczej człowiek by zgłupiał. Poznałam wszystkie baby, bo z całej Europy były. Widziałam jak są ubrane. Francuzki to kolorowe na głowach były jak papugi, bo po farbowaniu włosów pasemka im wyłaziły i zielone, i fioletowe. Potem, po kwarantannie każdy do innego przemysłu: do Hannoveru, do Hamburga. Pracowało się 12 godzin, godzinę jeszcze jeszcze apel zajmował. Dopiero wieczorem człowiek podjadł sobie, bo pajdkę chleba dostał. Dwa razy w tygodniu w pasoczek margaryny, który zjadało się od razu. Na śniadanie jak kto zostawił chleb z kolacji to miał, a jak nie to miał tylko kawę. Ja

chleb zjadałam od razu tak więc rano kawę tylko piłam. Rano tylko ubrałam się, zeskoczyłam, na apel i d[ł]o roboty. O 1-ej był obiad - zupa: zgnięła brukiew z robakami, które pod stół wyrzucało się.

W Fordonie jak siedziałam to kryminalistki siedziały w osobnym bloku. Była u nas jedna lesbijska Endrle. To nie była Polka. Mnie baby powiedziały. Początkowo nie wiedziałam co to takiego, bo to młody człowiek. Przed wojną coś takiego to było nie do pomyślenia. Jedną znowu to nazywali pederastką, bwo kóregoś razu siedzimy w pracowni - bo palić nie można było, tylko w wyznaczone godziny na korytarzu, ale miałyśmy tytoń (ja to właśnie nie za demokracji nauczyłam się palić. Przyszła dziewczyna ze sprawy, tam jej dali papierosów, poczęstowała i tak się zaczęło. Inni to mówią, że im mdło było za pierwszym razem a ja sztachnęłam się i tak już do dziś dnia zostało, nawet nie zakrztusiłam się, nawet w gazecie paliłam "koryszki") no i my tak siedzimy w ubikacji i po cichu palimy. Jedna pilnuje w drzwiach a kilka na sedesach siedzi i ~~pak~~ pali. No i tak właśnie siedzimy. Nagle na korytarzu ~~s~~ usłyszałam męski głos. Zośka! - krzyknęłam - chyba strażnik idzie. - Durna, to Felek idzie - a to właśnie była ta dziewczyna. Felek na nią nazywali. Taki męski głos miała.

Pracę w konspiracji zaczęłam od jesieni 1942 r. a przysięgę złożyłam w zimie 1943 u mnie w domu. Odbierał ją "Zych", późniejszy zastępca "Kilińskiego". Potem poszedł z prądem. Podobno wstąpił do wojska i pułkownikiem był. Materiał musiał dobry dać, bo przecież z eneszetu był i do takiego stopnia doszedł. Pamiętam jak w lutym 1944 r. jak przyszłam do więzienia po Matki Boskiej Grmniczej to mnie baby powiedziały, że tu pół Starosielc siedzi. A ze Starosielc znałam "Danego" - męża Danki

Kuryłowicz. Borzym "Zensta", komendant powiatu, to mieszkał na Harewskiej, siostra jego miała tam domek i ja tam do niego chodziłam. Gdy byłam w obozie to bolszewicy wywieźli go do Rosji. Zmarł już. Czesiek Zieniewicz też jeździł do niego.

---

Ja urodziłam się w Brześciu nad Bugiem. W 1937 r. przeniesliśmy się do Białegostoku, bo to ojciec dostał pracę. Załatwił mu ją kolega z ~~XXXXXX~~ wojska. W stopniu majora był Naczelnikiem Kolei Państwowej w Wilnie i ojca przeniósł do Białegostoku. Ojciec w czasie pierwszej wojny to był w wywiadzie wojskowym na Łotwie, pracował w dwójce. Jak przyszli bolszewicy i zaczęli ludzi wywozić to książeczkę wojskową schował pod węgiel w chlewie. No i swego czasu przyszło NKWD i pytają się czy zna majora, tego właśnie Naczelnika Kolei z Wilna, który w czasie pierwszej wojny też był w dwójce. I pytają ojca czy major był w dwójce. Ojciec odpowiedział, że nie wie. A ty ochotnik? - Ja żaden ochotnik, ja myśliwy, a myśliwy po polsku to po rusku ochotnik właśnie. Coś porozmawiali między sobą i poszli, a ojciec to lepiej znał rosyjski od nich bo w Petersburgu urodzony i tam uczył się. Jak wybuchła wojna w 1941 r. to mężczyźni poszli do garaży ~~XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX~~, to ~~XXXX~~ znaleźli spisy przygotowane ludzi do wywiezienia i myśmy też byli na tych spisach. To w tych garażach jak NKWD przychodziło do pracy ojca to tam przesłuchiwało ludzi i tam widocznie zostały jakieś akta. Cała nasza rodzina była na tej liście..

Za bolszewików chodziłam do 10-cioletki na Wiatrakowej. Dwa lata do niej chodziłam. Brat w tym czasie jeszcze nic nie miał wspólnego z konspiracją bo uczył się w Brześciu u dziadka, ~~który~~ który był sam, poza tym było tam dobre gimnazjum mechaniczne. Konspiracja zaczęła się dopiero za Niemców. Gdy nauczył się jeździć w szkole to za Niemców jeździł do Warszawy w węglówce.

Na dziko. Cnował się na węglu, na wagonach i tak przekraczał granicę w Małkini.

Jak przyszli bolszewicy to zaczęły się wywózki do Rosji. Czasami to nieprzyjdzie do szkoły i pół klasy bo dowiedzą się, że wywózka. Ludzie jakoś dowiadawali się. Przez pół roku uczyli nas po białorusku. Nie wiem dlaczego przestali. U nas wszyscy nauczyciele to byli z Zygmunta Augusta. Cynkało to w wywiadzie pracował. 11 języków znał. Przed wojną łaciny uczył, a teraz do szkoły przychodził zarośnięty, w bamboszach, taki brudny. Algebrę wykładał. Zaraz po wojnie jeden kolega mi mówił, że Niemcy ustawili go razem z innymi aresztowanymi tam ludźmi pod ścianą a on nie wytrzymał nerwowo i zaczął uciekać, to go rozstrzelali. To było na głównej poczcie na Warszawskiej. Pracował w angielskim wywiadzie.

Na początku to z chlebem ciężko było. ~~xx~~ O czwartej stawałam w kolejkę na Antoniuku. Kartofli to chłop przywiózł. Ojciec ukradł blachy w garażu, zrobił wiadro to dostał słoniny, trochę mąki i tak się żyło. Żadnych oszczędności przed wojną nie mieliśmy tak, że jak wprowadzili rubla, to nic nie straciliśmy. W porównaniu do innych miast, to jak słyszałam, to w Białymstoku nie było najgorzej. Jak kto był zaradny, gdy baba umiała szyć coś uszyła Sowietkom, to głodu nie było. Po sąsiedzku mieszkał na kwaterze jeden Gruzin, ale to był taki kulturalny.

Mogłam jechać na wycieczkę do ~~Rosji~~ Moskwy, bo umiałam dobrze po rosyjsku - od ojca nauczyłam się, ale ojciec powiedział, że w taki czas to nie pojedę i ~~nik~~ z naszej klasy pojechał tylko jeden chłopak - Białorus. W mojej klasie to był taki Sawczuk, który był generałem przy gen. Jaruzelskim. W telewizji go widziałam. Pisał się narodowość polska, ale to był Białorusin.